

Warszawa, 14.07.2015

PRODZIEKAN
ds. Nauki

dr hab. prof. UŚ Katarzyna Krason

Prof. dr hab. Bogusław Śliwerski

Katedra Pedagogiki Szkolnej ChAT

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ JOANNY GÓZDŹ pt. „Rola czynników sytuacyjnych i intrapsychicznych a skłonność do ściągania – zjawisko ściągania w percepcji i doświadczeniach uczniów szkół ponadgimnazjalnych” napisanej w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach pod kierunkiem dr hab. Ewy Wysockiej oraz promotor pomocniczej dr Barbary Ostafińskiej-Molik (Katowice 2015, ss. 395)

Pani mgr Joanna Gózdź podjęła się badań empirycznych zjawiska, które wymaga interdyscyplinarnych studiów, analiz i przygotowań do właściwego pomiaru z racji swojej psychospołecznej złożoności. Przedmiotem jej zainteresowań poznawczych stało się bowiem szerokie rozumienie ludzkiej skłonności do autokłamstwa, którego przejawem w toku szkolnej edukacji staje się m.in. ściąganie. Mamy z nim do czynienia wówczas, gdy jednostka udaje zalety, których nie posiada, a jej działania nie zgadzają się z tym, co rzeczywiście ona wie i potrafi. Jest to niewątpliwie pewnego rodzaju działanie intrapsychicznie użyteczne, które ma przynieść korzyść przede wszystkim osobie kłamającej. Stanowi ono taką formę wyrazu, która ze swej istoty sugeruje prawdę, bowiem jednostka ukrywa przed weryfikującymi jej kompetencje prawdziwą naturę. Nie muszę tego zagadnienia rozwijać w tym miejscu, gdyż poświęciłem jemu nie tylko własne studia, ale także wypromowałem magistra Konrada Kobierskiego, który przed laty przeprowadził znaczące i szerokie badania diagnostyczne we wszystkich typach szkół wielkiego miasta na temat ściągania przez uczniów. To, że mamy tu do czynienia z patologią, nie budzi już niczyjej wątpliwości. Interesujące jednak jest to, jak szeroki jest jej zakres i poziom podtrzymywanego przez uczących się samozakłamania, by osiągać nieuzasadnione nagrody.

To, że takie badania miały już miejsce, nie ma znaczenia i w niczym nie osłabia niniejszego projektu badawczego, bowiem pani mgr J. Gózdź dokonała zupełnie innego rozpoznania powyższego zjawiska wzbogacając naszą wiedzę o nim z zupełnie nowej perspektywy i za pomocą zupełnie nowych metod i technik badawczych. Ściąganie jest od kilkudziesięciu lat także w polskim szkolnictwie kłamstwem konwencjonalnym, które

wpisuje się w strefę kulturowo-obyczajową i polega na pewnej umowie społeczno-towarzyskiej. Nie jest to jednak tylko polska przypadłość, gdyż ściąganie ma miejsce w wielu krajach naszego kontynentu, a nauczyciele są równie wobec niego bezradni lub przyzwalający na jego istnienie. Wspomniana konwencja, obyczaj czy nawet tradycja uprawniają niejako część uczniów do kłamania (ściągania) przy założeniu, że jest ona znana także nauczycielom. W końcu i oni kiedyś ściągali, a więc powinni wyrazić nie tylko zrozumienie dla tego typu postaw uczniowskich, ale i okazać przyzwolenie na ich reprodukcję. Co ciekawe, nauczyciele, pedagodzy nie przeciwstawiają się temu kłamstwu traktując je w kategoriach obyczajowych jako coś, co przynależy do codziennego świata życia szkoły i w szkole. Akceptując z jednej strony wychowanie do prawdy, sami się jemu sprzeniewierzają, odczulając na jej znaczenie społeczne i jednostkowe. Szkoła staje się zatem terytorium życia w nieprawdzie, tolerującym je i utrwalającym współegzystencję wielu sprzecznych pozornie czynników, które to determinują.

Właśnie w tym postrzegam największą wartość tej dysertacji, że otrzymujemy z naukowego punktu widzenia rozwiązanie wartościowego poznawczo i społecznie problemu badawczego oraz rzetelnie i kompetentnie przygotowany koncept, który został zgodnie z przyjętym założeniami zrealizowany w wybranym środowisku młodzieży szkolnej. Trafność podjętego problemu wynika z faktu, że fenomen samozakłamania pojawia się wówczas, gdy jednostka wycisza własne sumienie poszukując usprawiedliwienia dla postępowania wbrew obowiązującym normom moralnym. Jakże charakterystyczna jest dla tego typu zaangażowania reakcja w stylu: „inni też tak postępują; przecież ściągają wszyscy, a więc moja sytuacja nie jest wyjątkowa” (to uśrednianie swej odpowiedzialności moralnej) lub kwestionowanie norm („nie ma w tym nic złego”). Skutkiem kłamstwa jest deformacja siebie. Wydawałoby się, że osoba ściągająca działa na swoją korzyść, gdyż dzięki temu uzyskuje dobra, których być może w innej formie by nie uzyskała.

Skonfrontowanie czynników sytuacyjnych, społecznych z intrapsychicznymi owocuje ich demistyfikacją, a zarazem potwierdza - dzięki ciekawie skonstruowanej diagnozie - z jak trudnym zjawiskiem, także pedagogicznie, mamy tu do czynienia i jak dalece tradycyjna szkoła nie radzi sobie z jego osłabieniem czy działaniami uniemożliwiającymi jego zaistnienie. Doktorantka potwierdza, że w gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z „błędym kołem”, gdzie niskiej atrakcyjności proces kształcenia, nieudolność dydaktyczno-wychowawcza nauczycieli przykrywana autorytarnym wymaganiem przez nich od uczniów, a nie także od samych siebie, wartości zdobywania wiedzy i uczenia się, reprodukuje zarazem

mechanizmy ucieczki i samoobrony, a także sprzyja poszukiwaniu coraz lepszych form i technik skrywania edukacyjnego kłamstwa. Zderzają się ze sobą zatem dwa ukryte programy: ukryty program szkoły z ukrytym programem rzekomo uczących się uczniów.

Każda z trzech zaprojektowanych i zrealizowanych części badań zasługuje na docenienie, przy czym moim zdaniem pierwsza jest nieco słabiej opisana w warstwie konceptualizacyjnej od pozostałych, a przez to także analiza ilościowa danych uzyskanych dzięki ciekawie skonstruowanym narzędziom pomiaru, ma charakter wysoce zgeneralizowany. Niewiele dowiadujemy się o samych respondentach, mimo wielu danych, jakie zostały zgromadzone na ich temat. Kwestionariusz ankiety (zał.1) zawiera wskaźniki zmiennych pośredniczących, które zostały zupełnie pominięte w charakterystyce respondentów. Pomija się też ich związek ze zmienną zależną. Pojawia się zatem pytanie, po co było badać młodzież z liceów ogólnokształcących i techników, z różnych środowisk, miejsc zamieszkania i o odmiennej płci, skoro nie wiemy, jaki był wśród niej odsetek uczniów ściągających? Czy zatem owo zróżnicowanie miało jakikolwiek sens, skoro wyprowadzane z uzyskanych danych wnioski są odnoszone do całej populacji (s. 125 – *Rozpowszechnienie zjawiska ściągania w szkole ponadgimnazjalnej jest duże...*). Badani stają się w tych wyliczeniach, bardzo resztą poprawnie przeprowadzonych metodami statystycznymi, uczniami – w odniesieniu do większości analizowanych zmiennych - bez płci (np. na s. 81 płeć została uwzględniona), bez pochodzenia i wieku życia. Wprawdzie mgr J. Gózdź pisze na s. 78, że procenty są liczone względem całkowitej ilości odpowiedzi na konkretne pytanie, ale nie uzasadnia powodu takiego zabiegu. Po co bowiem były jej w tej sytuacji tzw. dane metryczkowe?

Mam zastrzeżenia do sformułowanego na s. 54 głównego problemu badawczego, który zawiera kilka – a nie jeden - problemów głównych: (1) *Jaki jest poziom rozpowszechnienia zjawiska ściągania w środowisku uczniów szkół ponadgimnazjalnych*, (2) *ich opinie* i (3) *deklaracje na temat tego zjawiska oraz* (4) *jakie czynniki sytuacyjne i intrapsychiczne stanowią wyznaczniki „ściągania”?* Ba, szczegółowe pytania badawcze nie wynikają wcale z w/w problemu głównego, skoro popełniono błąd przy jego konstrukcji. Należałoby bowiem w jego pierwszej części wyłonić zmienną zależną i dokonać jej operacjonalizacji, a ta została tu w części metodologicznej całkowicie pominięta. Nie znaczy to jednak, że Doktorantka tych wskaźników nie dostrzegła, skoro przy omawianiu odpowiedzi na niektóre pytania pisze wprost: np.: *Istotnym wskaźnikiem postawy uczniów wobec ściągania w szkole są również zachowania i emocje towarzyszące sytuacji, w której kolega....*

„(s. 109). Z problemu głównego jednak nie wynika, że badała postawy uczniów, aczkolwiek w swej istocie miało to miejsce.

Natomiast znakomicie Doktorantka poradziła sobie z określeniem zmiennych i ich wskaźnikowaniem w odniesieniu do II 9s. 74) i III (s. 76) części badań. Warto zauważyć, że już w tej pierwszej części jest mowa o powszechności ściągania w środowisku uczniów, któremu w ogóle nie poświęcono uwagi mimo uzyskanych danych. Są natomiast analizy opinii i deklaracji na temat tego zjawiska oraz projekcyjnie pozyskane sądy na temat jego możliwych przyczyn. O czynniki ściągania pyta przecież nie tylko w I części badania, ale znacznie głębiej i lepiej w II oraz III jego części. Doktorantka zatem zdecydowanie lepiej bada zależności między zmiennymi w dwóch ostatnich, a moim zdaniem najbardziej wartościowych częściach zamysłu badawczego, niż diagnozuje wartość zmiennej zależnej w pierwszej części badań. Tymczasem już tylko ta pierwsza część wystarczyłaby do zrealizowania interesującego zamysłu na poziomie dysertacji doktorskiej. Dlatego nie przywiązuję do powyższej słabości takiej wagi, a jedynie zwracam na nią uwagę, gdyby – co zresztą warto uczynić – autorka pracy chciała ją publikować. Uzyskała bowiem tak bogaty zbiór danych, że na ich podstawie mogłyby powstać co najmniej trzy doktoraty.

Rozprawa doktorska jest – pomimo wskazanego powyżej uchybienia, które zapewne ma swoją nieujawnioną w treści motywację - znakomitym źródłem wiedzy o zjawisku, które wcale nie należy do łatwego rozpoznania w środowisku uczniowskim. Badanie każdej patologii wymaga dużej ostrożności, by respondenci nie skrywali przed nami zachowań, które są naganne, nawet jeśli jest dla nich szeroki margines tolerancji czy nawet przyzwolenia. Doktorantka poradziła sobie z dotarciem do opinii, postaw młodych ludzi dzięki niezwykle interesującej konstrukcji kwestionariusza ankiety. Ich analiza ilościowa i jakościowa powinna trafić do środowiska nauczycielskiego i być wykorzystywana w procesie jego doskonalenia zawodowego. Badani uczniowie dzielą się bowiem opiniami na temat tego, jak powinien postąpić nauczyciel w sytuacji ściągania przez uczniów oraz w jaki sposób należałoby organizować proces kształcenia, by on sam w sobie nie generował skłonności do oszukiwania czy wymuszania od innych „pomocy”. Mamy tu także odskłonę nieskuteczności dydaktycznej tradycyjnego podejścia do kształcenia chociażby na przykładzie zadawanych uczniom lektur szkolnych. Nauczyciele muszą zmienić metody swojej pracy, skoro dotychczasowe skutkują pozorantwem, ucieczką w skrótowość, powierzchowność (np. kwestia czytania lektur szkolnych).

W moim przekonaniu wyniki tych badań po raz kolejny potwierdzają, że nie ma już sensu podtrzymywanie w masowej szkole statycznego paradygmatu kształcenia opartego na przemocy (wysokie wygania-restrykcyjne ocenianie-selekcja negatywna). Konieczne jest przejście do paradygmatu dynamicznej, konstruktywistycznej edukacji, która eliminuje skłonność do kłamstwa, skoro uczniowie mają prawo i powinni uczyć się na błędach, a jej istotą jest aktywizacja uczenia się opartego na pasji poznania, zaciekawieniu, zainteresowaniach itp. „Drugie życie” może stać się bezwartościowe, kiedy nie podstaw strukturalnych i kulturowych do jego zaistnienia. Widać tego skutki już na etapie edukacji zintegrowanej w szkołach podstawowych, gdzie eliminuje się ocenianie instrumentalne, selekcyjne, represyjne na rzecz oceny wspierającej, opisowej.

Właśnie druga i trzecia część badań wprowadza nas - dzięki perfekcyjnie przygotowanym założeniom metodologicznym - w świat czynników intrapsychicznych jako korelujących z deklarowanymi przez respondentów zachowaniami świadczącymi o edukacyjnym kłamstwie lub skłonności do jego podejmowania. Bardzo ciekawe są tu zależności między percepcją zachowań rodziców a motywacją do uczenia się czy ściąganiem. Rekonstrukcja zależności pomiędzy percepcją każdego z rodziców z osobna (matka, ojciec) jako stwarzającymi warunki do autonomii, motywującymi uczących się a ich ściąganiem sprawczym jest bardzo dobrze zweryfikowana metodami analiz naukowych, także statystycznych. Podobnie jest w przypadku percepcji zachowań nauczyciela jako stwarzającemu autonomię i wsparcie, motywującemu do uczenia się a ściąganiem sprawczym. Na marginesie mam tu drobną uwagę, że autonomii nikomu się nie daje, ani jej nie odbiera, gdyż można ją co najwyżej komuś usiłować ograniczać lub uświadamiać i wzmacniać jej posiadanie przez jednostkę.

Bardzo wysoko oceniam klarowność opisu wyników badań, znakomite schematy/rysunki, które oddają rozpoznane związki (o charakterze pozytywnym czy negatywnym) między zmiennymi. Sposób weryfikowania hipotez jest wysokiej klasy, rzadko spotykanym - co muszę tu z przykrością podkreślić - w wielu rozprawach habilitacyjnych. Dlatego tę dysertację postrzegam jako niezwykle wartościową nie tylko pod względem merytorycznym, ale przede wszystkim metodologicznym (w odniesieniu do części II i III przeprowadzonych badań). Przedstawione wyniki badań powinny być - użyję tu kolokwializmu - „gwoździem do trumny” tradycyjnej dydaktyki, która dalece różni się z ponowoczesnym światem, akceleracją rozwoju dzieci i młodzieży, nowymi technologiami w komunikacji i dostępie do źródeł wiedzy. Z zakończenia i wyprowadzonych z badań

wniosków widać, że sama Doktorantka jest bardzo wstrzeźliwa w projektowaniu rozwiązania problemu zdiagnozowanej nieuczciwości, trzymając się ciągle wiary, że można w szkole coś jeszcze zmienić w kategoriach „minimalizowania ściągania poprzez działania profilaktyczne i interwencyjne”. Moim zdaniem, nie ma racji. Tu jest konieczna rewolucja, radykalna zmiana paradygmatu szkoły i jej dydaktyki, zmiana także mentalności samych nauczycieli. To jest jednak kwestia na zupełnie inną dyskusję.

Pragnę zatem podkreślić, że pani mgr Joanna Góźdz napisała niezwykle interesującą i wartościową pracę doktorską, wykraczając dalece poza obowiązujący standard. Jako recenzent nie mam najmniejszej wątpliwości, że jest osobą o bardzo wysokich i potrzebnych w naukach społecznych kompetencjach badawczych. Wskazane przez mnie słabości są możliwe do wyeliminowania nie tylko w redakcji monografii podoktorskiej, jaka powinna się ukazać na naszym rynku wydawniczym, ale także w kolejnych projektach badawczych. Jestem przekonany, że Doktorantka ma znakomity warsztat, który powinien być spożytkowany w jej dalszej pracy naukowo-badawczej. Osoby z takimi kwalifikacjami powinny pracować w uniwersytetach, gdyż mają ogromny potencjał twórczy i perfekcyjnie opanowane metody analiz statystycznych w paradygmacie badań ilościowych. Kieruję zatem do Wysokiej Rady wnioski o dopuszczenie pani mgr Joanny Góźdz do obrony jej pracy.

Zygmunt Szwecki